



**Prof. Andrea Riccardi**  
**założyciel Wspólnoty Sant'Egidio**  
**„Wszystko może się zmienić”. Duchowe korzenie i historia Jana Pawła II**

Podczas ostatnich europejskich obchodów rocznicy roku '89, końca komunizmu w Europie, niewiele mówiono o roli Jana Pawła II, który - moim zdaniem - był decydującą postacią w przejściu Polski i Wschodu ku wolności. To zapomnienie może wynikać z wielu przyczyn, ale – według mnie - głównie z religijnego charakteru jego osoby, tak jakby jego wiara i świętość umieściły go w odniesieniu do historii w innym wymiarze. Ja natomiast jestem przekonany, że jego postać pokazuje, jak wiara zmienia historię. Mówiąc ewangelicznie przenosi góry nienawiści, ucisku i przemocy. Papież Wojtyła zasłużył na Pokojową Nagrodę Nobla właśnie dlatego, że był duszą pokojowego przejścia od reżimu komunistycznego, uważanego za wieczny, do wolności. Nie została mu ona przyznana prawdopodobnie dlatego, że był papieżem. Aż do '89 na Zachodzie wszyscy myśleli, że tylko wojna lub bardzo krwawa konfrontacja może zmienić sytuację.

Chciałbym przypomnieć wystąpienie Papieża ze stycznia 2003 roku. Święty Jan Paweł II był zmęczony i chory. Jego życie wydawało się chylić ku końcowi. Mówił do dyplomatów w Watykanie:

„Jestem pod wrażeniem *strachu*, który często mieszka w sercach ludzi nam współczesnych. Podstępny terroryzm, który może zaatakować w każdej chwili i w dowolnym miejscu... konflikty, które uniemożliwiają wielu krajom afrykańskim poświęcenie się własnemu rozwojowi; choroby, które przenoszą zakażenie i śmierć; poważny problem głodu...; nieodpowiedzialne zachowania, które przyczyniają się do wyczerpywania się zasobów planety: to plagi, które zagrażają przetrwaniu ludzkości, spokojowi ludzi i bezpieczeństwu społeczeństw. *Ale wszystko może się zmienić*. To zależy od każdego z nas. Każdy może rozwinąć w sobie własny potencjał wiary, uczciwości, szacunku dla innych, oddania się służbie innym.”

*Wiara, że wszystko może się zmienić*

„Wszystko może się zmienić”: to stwierdzenie człowieka, który się nie bał, nie dlatego, że był nieodpowiedzialnie śmiały, ale dlatego, że był wierzący, żył wiarą, modlitwą, liturgią Kościoła. Ci, którzy widzieli go modlącego się - jak mi się to zdarzało od 1978 roku - zdawali sobie sprawę, że był człowiekiem zatopionym w modlitwie, niemal zatraconym w innym wymiarze. Francuski teolog prawosławny, Olivier Clément, osobowość o wielkiej wrażliwości, mówił o wizji papieża na modlitwie jako o „bloku modlitwy”. Postawa ta ujawnia niezachwiane poczucie przynależności do Boga, które wyrażał w ciągłej modlitwie.

W jego życie wpisała się postać Maryi; Totus tuus (umieszczone również w papieskim herbie, co zgorszyło watykańskich heraldyków), pochodzi z formuły zawierzenia Maryi św. Ludwika Marii Grignona de Montfort, zaczynającej się od słów: „Totus tuus ego sum et omnia mea tua sunt...”. Nie chcę tu odtwarzać duchowości Jana Pawła II, wielu już to zrobiło w doskonały sposób, ale zwrócić uwagę, jak od młodości, w wierze chrystocentrycznej i maryjnej, pielęgnował on poczucie głębokiej przynależności do Boga, do Jezusa, do Jego Matki. Było to widoczne w celebracji Mszy świętej, centralnym wydarzeniu dnia, której towarzyszyły praktyki pobożne (na przykład Droga Krzyżowa w piątek, gdziekolwiek był). W wierszu



Wigilia Wielkanocna z 1966 r., ponieważ jego poezję ożywia silna duchowa wena, pisze o Jezusie:

„Szukam dla całej historii Twojego Ciała,  
szukam Twej głębi.”

„Dla całej historii”: modlitwa sprawiła, że zanurzał się w innym wymiarze, ale nie oddzielała go od historii i codziennych konkretów. Miał żywe poczucie historii, historii swojego kraju i wielu innych. Również dlatego, że apodyktyczna i inwazyjna historia wkraczała od najmłodszych lat w jego życie, wraz z II wojną światową, okupacją i nazistowską próbą unicestwienia Polaków jako narodu, Zagładą Żydów, powszechną i irracjonalną przemocą. Wydawało się, że wielka historia zmiażdżyła jego życie i kraj, który stanął w obliczu brutalnych i przytłaczających sił. Historii, która często podążała wbrew jego oczekiwaniom, Karol Wojtyła doświadczał także po drugiej wojnie światowej, wraz z długim i opresyjnym reżimem komunistycznym, który zamknął kraj w szarym świecie bez wolności, marginalizując wiarę. Czy historia skazuje ludzi na zło, na życie bez nadziei, bez słodczy wolności? Czy historia miażdży człowieka skazując go na łaskę wielkich potęg?

To były pytania młodego kleryka z okupowanego Krakowa, który widział znikanie swoich rówieśników i Zagładę Żydów. To były pytania księdza, który wrócił z rzymskich studiów z uniwersalnym spojrzeniem i znalazł się na prowincji radzieckiego imperium. To były pytania, które młody biskup przyniósł ze sobą, udając się z wielkim oczekiwaniem na pierwszą sesję Soboru Watykańskiego II, zwołaną przez Jana XXIII, pierwsze ogólnoeuropejskie i powszechne wydarzenie w czasie zimnej wojny.

Dla Wojtyły decydujące jest przesłanie o Miłosierdziu Bożym Siostry Faustyny Kowalskiej, prostej zakonnicy, zmarłej młodo w 1938 roku w klasztorze w Krakowie. Karol szybko przywiązuje się do pamięci o niej i jej przesłaniu: w czasie naznaczonym „strasznym cierpieniem” - mówi - czuje, „jak potrzebne było przesłanie miłosierdzia”, „jedyną prawdą zdolną zrównoważyć tamte ideologie, była ta, że Bóg jest miłosierny”. Historia nie została pozostawiona absolutnej przemocy nazizmu i komunizmu. Siostra Faustyna odnotowuje wizję o Polsce: „Widziałam gniew Boży ciężący nad Polską (...) Struchlałam cała...”. Dodaje: „Teraz widzę wyraźnie, że dusze wybrane podtrzymują w istnieniu świat”.

Miłosierdzie Boże może zmienić historię i zamieszkać w jej sercu. W rzeczywistości historia nie jest pozostawiona siłom zła, nawet jeśli w pewnych momentach tak się wydaje. Wojtyła jako papież wyraził tę historyczno-duchową wizję w encyklice *Dives in misericordia* z 1980 roku, zainspirowanej przesłaniem Siostry Faustyny, której jednak nie wymienia. To także trudny rok, w którym we Włoszech manifestuje się terroryzm, arcybiskup San Salvadoru, Oskar Romero, zostaje zabity przy ołtarzu, podczas gdy jego kraj jest rozdierany wojną domową, a ZSRR najeżdża na Afganistan, rozpoczynając historię, która jeszcze się nie zakończyła i do dziś jest wielu ludzi, którzy uciekają z tego kraju do Europy i zostają uwięzieni w obozach na wyspie Lesbos.

Papież w dramatycznym tonie apeluje do chrześcijan, aby modlili się i prosili Boga głośnym wołaniem” o dar miłosierdzia dla świata:

„...I tak jak prorocy, odwołujemy się do tej miłości, która ma cechy macierzyńskie — i na podobieństwo matki idzie za każdym dzieckiem, za każdą zbłąkaną owcą, choćby tych zbłąkań było miliony, choćby nieprawość przeważała w świecie nad uczciwością, choćby ludzkość zasługiwała za swoje grzechy na jakiś współczesny „potop”, tak jak kiedyś



zasłużyło nań pokolenie Noego. Odwołujmy się więc do takiej ojcowskiej miłości, jaką objawił nam Chrystus w swym mesjańskim posłannictwie...”.

Wołanie o Boże miłosierdzie i modlitwa zmieniają świat z tajemniczą, ale rzeczywistą siłą. Dlatego wszystko może się zmienić, a jednostki i narody mogą tworzyć nowe wydarzenia. Świat i ludzie nie zostali opuszczeni. Tak więc Wojtyła jako kapłan i biskup czuje, że wśród Polaków jest nie tylko poczucie rezygnacji. W wierszu *Narodziny wyznawców*, napisanym w młodości, biskup Wojtyła opowiada o swoich doświadczeniach podczas udzielania bierzmowania w parafiach:

„Świat jest pełen ukrytych energii,  
które zuchwale nazywam po imieniu”.

Biskup odczuwa wibrację „ukrytej” energii wśród wiernych, zwłaszcza gdy podczas głoszenia i spotkań nazywa je „po imieniu”. Mężczyźni i kobiety, młodzi ludzie, nie są sparaliżowani onieśmieniem wobec reżimów strachu. Jednak nadal są więźniami systemu.

### *Papież nadziei*

16 października 1978 r. krakowski kardynał nieoczekiwanie został wybrany na papieża. I - jak wszyscy wiedzą - jego pierwszym przesłaniem, skierowanym do Zachodu i Wschodu, było, by nie poddawać się lękowi. Jego poprzednik, Paweł VI, z którym miał doskonałe stosunki, zakończył Sobór Watykański II, ale spotkał się z kryzysem religijnym na Zachodzie i surową sytuacją reżimów komunistycznych na Wschodzie. Ostatnim jego przesłaniem, zawartym w *Evangelii nuntiandi*, był prymat głoszenia Ewangelii. Został ono natychmiast podjęty i wznowiony przez Jana Pawła II. Wielu ludzi na Zachodzie od papieża pochodzącego z kraju, który nie znał kontestacji, spodziewało się przywrócenia Kościoła w tradycyjnym wydaniu. Inni przewidywali papieństwo czysto „religijne”. I tak było, ale w sposób zupełnie nieoczekiwany.

„Religia” papieża Wojtyły, że tak powiem, była zakorzeniona w historii. A nawet w samej geografii. Jan Paweł II powiedział do grupy dziennikarzy: „Papież musi mieć uniwersalną geografie... Każdego dnia krocę drogą duchowej geografii. Moja duchowość ma trochę geograficzny wymiar...”. Wojtyła patrzył na świat jako papież poprzez podróże, stały się one decydującym narzędziem jego posługi – podróżując, otworzył się na globalną geografie narodów.

Modlił się i marzył o lepszej przyszłości dla ludów świata, które odwiedzał i do których się zbliżał. Marzył o tym dla Polski. Liczył na przewyciężenie żelaznego podziału Europy, podpisanego w Jałcie. W wierszu *Myśląc ojczyzna, powracam do drzewa...* zadawał sobie pytanie: „Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?”. To była kwestia, którą nosił w sobie od czasu wojny. Oto jego wniosek:

„Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii. Oto liturgia dziejów. Czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu, które będziemy przyjmować ciągle na nowo. Godziny przechodzą w psalm nieustających nawróceń: Idziemy uczestniczyć w Eucharystii światów (...). Ucząc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku ziemi nowej. I wnosimy ciebie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść”.



Jest to wiersz z polskiego okresu Wojtyły, który jednak zawiera w sobie istotę jego wizji: „Ucząc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku ziemi nowej”, bo ostatecznie „miłość przerosła nienawiść”. To świadomość, która wzrasta po zamachu w 1981 roku, kiedy - po raz pierwszy od wieków - papież stał się ofiarą spisku nienawiści, który doprowadził do zamachu na Placu Świętego Piotra. To tam utwierdził się w swojej misji: „To było tak – mówił Jan Paweł II – jak gdyby „ktoś” tę kulę prowadził ...”. I precyzuje: „Wiem, że nie tylko ja jestem czynny w tym, co robię jako następca Piotra”. Oto moc miłości i nadziei, które łączą się z decyzją i wizją Wojtyły i dojrzewają w tym człowieku, gdy zasiada na tronie Piotra. Dzieje się tak również dlatego, że jako człowiek modlitwy i wiary od najmłodszych lat jest otwarty na moc Ducha. Historyk może zrekonstruować wydarzenia z życia papieża Wojtyły, pozostając być może na koncentracji faktów, nie może jednak nie dostrzec siły nadziei, która w nim mieszkała.

### *Pokojowa siła*

Można by studiować wiele wydarzeń pontyfikatu. Jego rolę w Chile Pinocheta w przejściu do demokracji. Jego przewidujące zaangażowanie w przyjaźń między religiami, wyrażone przez zwołanie przywódców religijnych do Asyżu w 1986 r., aby modlić się ramię w ramię o pokój: zapowiadał świat globalizacji, w którym religie muszą żyć razem i promować pokój, a nie błogosławić konflikty. Ale - także dlatego, że mamy rok 2020, czterdzieści lat po upadku systemu komunistycznego - chciałbym się skupić na jego roli w upadku tego systemu.

W rekonstrukcji wydarzeń, jakiej papież dokonuje w swojej ostatniej książce: *Pamięć i tożsamość*, zauważa on, że do upadku reżimu przyczyniły się motywacje ekonomiczne, ale „odwoływanie się jedynie do czynników ekonomicznych byłoby zbyt wielkim uproszczeniem”. Mówi jednak, że „śmieszne” jest stwierdzenie, że papież „własnoręcznie obalił komunizm”. Było to - precyzuje - pokonanie „zła na wielką skalę, zła, które przyobekło się w kształt państwowy, aby dokonywać zgubnego dzieła, zła, które przybrało kształt systemu”.

Pragnąc ocalić miejsce Kościoła w Europie Wschodniej, Stolica Apostolska podjęła trudny dialog dyplomatyczny z rządami komunistycznymi, który przyniósł nikłe rezultaty. Wojtyła, który również dostrzegał wartość dyplomacji, był przekonany, że nie wystarczy ograniczać się do sfery życia kościelnego czy religijnego, ale zrezygnowanemu i podeptanemu ludowi trzeba dać duszę, będącą impulsem do zmiany. Przede wszystkim Wojtyła nie podzielał powszechnego na Zachodzie pesymizmu, który skłaniał do myślenia, że reżim komunistyczny jest niemal wieczny. Pewnego razu podczas Drogi Krzyżowej, stojąc przed Koloseum, imponującą pozostałością imperium rzymskiego, powiedział nagle: „Każde imperium może upaść”.

Jednak w historii Europy i poza nią radykalna zmiana reżimu zawsze oznaczała gwałtowną rewolucję, której paradygmatem była Rewolucja Francuska z 1789 r., wzór wielu innych kolejnych rewolucji, które powodowały śmierć i przemoc. Poza tym reżimy Wschodu opierały swój mit i legitymizację na rewolucji bolszewickiej i używały „rewolucyjnego” języka. Kościół od zawsze, na długo przed Wojtyłą, był przekonany, że wojny i rewolucje zostawiają świat gorszym niż go zastały. Dlatego uznawano go za konserwatywny. Pius XII w przededniu nazistowskiej inwazji na Polskę i początku drugiej wojny światowej powiedział: „Przez pokój niczego się nie traci, ale wszystko może być stracone przez wojnę.



Niech ludzie na nowo się porozumieją. Niech wznowią negocjacje”. To słowa wyrażające sumienie Kościoła, przeciwnego przemocy i rozlewowi krwi, sprzyjającego mediacjom i pokojowym przemianom. Tej postawie zarzucano konserwatyzm. Ale nie jest taka, co widzimy w przypadku Polski. Papież zwierzył się Frossardowi:

„Prawdopodobnie porządek europejski, jaki zapanował po drugiej wojnie światowej, mógł zostać naruszony także tylko przez nową wojnę. A tymczasem został on przewyciężony przez bierny opór ludzi, którzy zawsze rezygnując z uciekania się do przemocy, potrafili w każdym przypadku znaleźć skuteczną formę dawania świadectwa Prawdzie. To rozbroiło przeciwnika...”.

Jak to było możliwe? Zaangażowanie Jana Pawła II, sama jego obecność jako papieża, jego przesłania, jego podróże do Polski wyzwoliły Polaków od strachu, wydobywając tę „ukrytą energię”, którą - jako biskup - odczuwał będąc wśród ludu i młodzieży, i którą nazywał po imieniu. Przesłanie pierwszej wizyty w Polsce w 1979 roku brzmiało: „Nie bądźcie niewolnikami”. Breżniew odradzał polskim władzom otwarcie bram państwa dla nowego papieża, ale Gierek wyraził zgodę. Radziecki przywódca odpowiedział: „Bylebyście wy i wasza partia nie żałowali później”. W każdym razie przywódcy komunistyczni, którzy obficie używali słowa „lud” w swoim języku, nie zdawali sobie sprawy z „energii” ludu, istniejącej mimo, że przez kilkadziesiąt lat reżimu był on ciemniony i zdawał się zrezygnowany.

Nie będę tutaj rekonstruować tej historii, którą przeżyli najstarsi i która leży u źródła nowej Polski; ale nie można o niej mówić, pomijając decydujący wkład Jana Pawła II, syna tego kraju i papieża Kościoła powszechnego. Wojtyła nie chciał ożywiać przedwczesnych nadziei, które mogłyby doprowadzić do rozlewu krwi. Zamierzał natomiast rozbudzić oczekiwanie, aby w kraju mogła dojrzewać nowa, powszechna świadomość. Ciekawa jest opinia jednego z jego przeciwników, gen. Jaruzelskiego: „Bez Kościoła, bez papieża, nie potrafię sobie wyobrazić, żeby wszystkie te przemiany mogły się dokonać w Polsce”. A Brzeziński, doradca amerykańskiego prezydenta Cartera, któremu Sowietom błędnie przypisali wybór Wojtyły, stwierdza: „bez papieża, bez jego wytrwałości, tego całego umiarkowania i uporu, które były jego stylem, wiele rzeczy, które się dokonały na naszych oczach, nigdy nie zaczęło by się dziać”.

### *Obalenie rewolucyjnego paradygmatu*

To, co dokonało się w Europie Wschodniej, a zwłaszcza w Polsce, czyli pokojowe przejście, oznacza obalenie jednego z „dogmatów” historii: potrzeby rewolucji pełnej przemocy jako „narzędzia” zmiany sytuacji ucisku. To myśl i praxis, które od 1789 roku towarzyszyły historii narodów do tego stopnia, że rewolucja stała się decydującym elementem działania, słownika i propagandy politycznej XX wieku. Wydarzenia roku ‘89 są delegitymizacją rewolucji używającej przemocy: Jan Paweł II był tego świadomy i animował zmiany na Wschodzie właśnie w kierunku odrzucenia rewolucyjnej przemocy. Jest to punkt zwrotny w historii ludzkości, początek wielu przemian czy pokojowych protestów politycznych XXI wieku, nawet jeśli nie można jeszcze powiedzieć, że przemoc polityczna w różnych częściach świata trafiła do archiwum.

Historyk rewolucji francuskiej, François Furet, stwierdził, że - wraz z jej politycznym następstwem trwającym dwa stulecia - kończy się ona dokładnie w 1989 roku. A Bronisław





Geremek, historyk i bohater działań politycznych Solidarności, wspomina, jak europejska tradycja jakobińska, ów Terror, który miał swoją reinkarnację w bolszewizmie, został pogrzebany przez wydarzenia 1989 roku: „Chodziło o rewolucję przeciwko idei jakobińskiej, przede wszystkim przeciwko jej metodom, wbrew przemocy, terrorowi i rozlewowi krwi...”. Doszedł do wniosku: „rewolucja 1989 roku zadała śmiertelny cios tej z 1789 roku. Położyła kres dwóm wiekom rewolucji francuskiej”.

Doskonale wiemy, że Jan Paweł II, człowiek modlitwy i nadziei, odegrał strategiczną rolę w ożywieniu pragnienia wolności ludu, co dotyczyło zarówno katolików, jak i niekatolików. Jestem przekonany, że ta historyczna rola była mało doceniana. Należy rozumieć jej historyczno-polityczną konkretność, ale także jej religijne korzenie.

Rewolucja Wojtyły to zmartwychwstanie ludu. W 1983 roku, upamiętniając rosyjskiego intelektualistę Iwanowa, powiedział: „W bogatej tradycji słowiańskiej to cały lud jest teologiczny, chrystoforyczny, wezwany do zmartwychwstania w Chrystusie”. Papież znał siłę chrześcijaństwa ludu. Mistycyzm i historyczne przemiany nie kontrastują z życiem Jana Pawła II, który również poznał własne trudności i porażki. Wierzący powiedziałyby, że był on świadkiem Słowa Ewangelii, wedle której wiara przenosi góry. Wierzący odczytuje to także jako dar od Boga. Historyk i obiektywny obserwator muszą się tu zatrzymać i szukać odpowiedzi na pytania zadawane wobec tej niewiarygodnej zmiany dokonanej gołymi rękami, będącej wynikiem różnych czynników, ale przede wszystkim siły ducha. Ta siła ujawnia się właśnie w sytuacjach ucisku i ubóstwa, kiedy wszystkie zasoby są wyczerpane i gdy odkrywa się wreszcie ów głęboki nurt, który popycha historię do przodu.